Nr 12. Kraków, dnia 16go Czerwca 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

„Włościanin“ przyjmuje ogłoszenia interesujące mniejszych właścicieli ziemskich tudzież rzemieślników po cenie 4 centy od wiersza druku.

Adres Redakcyi:

Alfred Barwiński — Grodzka nr. 72, 1 piętro, w Krakowie.

Pojedynczy numer kosztuje 15 centów.

OD REDAKCYI.

Redakcya uprasza Szanownych Prenumeratorów o wczesne zgłaszanie się jeżeli chcą uniknąć zwłoki w przesyłce. Tych zaś Szanownych Czytelników, którzy raczą łaskawie przyjmować posyłane im numera od 1 kwietnia rb. choć Redakcya nie jest pewną czy ich ma uważać za prenumeratorów lub nie, uprasza się o stanowczą decyzyę jak również o należność prenumeracyjną za kończący się kwartał, z którego numera odbierali i doniesienie czy życzą sobie odbierać nadal to pismo. „Włościanin“ nadal wychodzić będzie w tym samym zakresie i duchu jak dotąd, dążąc do celu jaki sobie założył. Stałą rubrykę stanowić w nim będą: „Opowiadania z historyi polskiéj,“ dział polityczny, tudzież przepisy i porady gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne. Nadto pomieszczać będzie artykuły rolnicze, powieści, poezye, tudzież artykuły o rzeczach obchodzących cały ogół. Dziękując Łaskawym Czytelnikom za coraz większe uznanie naszego pisma, spodziewamy się, że i nadal na ich względy zasłużymy. — Opóźnienie się Nrów powstające tak z przyczyny zmiany Redakcyi, z niezdecydowanéj liczby prenumeratorów, jak i z innych niezależnych od Redakcyi przyczyn w następnym kwartale nie będzie mieć miejsca, w razie zaś powiększenia liczby prenumeratorów i format pisma zwiększonym zostanie.

Opowiadania z historyi polskiéj.

Początek narodu polskiego i dzieje bajeczne.

5.

(Ciąg dalszy).

Ze śmiercią Wandy wygasł ród Krakusa, naród więc nie widząc nikogo godnego tronu powierzył tymczasem rządy jednemu z wojewodów t. j. dowódzców wojsk, któremu przydał dwunastu radców wybranych z najstarszych ludzi. Jakiś czas był spokój lecz wkrótce nieprzyjaciele wpadli do kraju, pobili wysłane przeciw nim wojsko i palili tudzież rabowali wioski. W jednéj wiosce był złotnik nazwiskiem Przemysław, który usłyszawszy o zbliżaniu się nieprzyjaciół przedsięwziął ich odeprzeć. Zebrał więc swoich sąsiadów i zaczął namawiać ich do wspólnéj obrony; nie wielu jednak go usłuchało, tak byli wszyscy bowiem przestraszeni wielką siłą nieprzyjaciół. Przemysław widząc że w otwartym boju pokonać najezdnika nie potrafi, gdyż zaledwie kilkunastu z mieszkańców było gotowych bronić z nim razem swej wioski postanowił ich zwalczyć sztuką. W tym celu narobił on tarcz, hełmów, pancerzy i różnej broni z drzewa, które pozłocił i porozwieszał na drzewach w lesie przy tej drodze, którą nie-

przyjaciel miał nadchodzić i to w taki sposób, aby te rzeczy oświecone słońcem błyszczały się zdaleka, żeby nieprzyjaciele pomyśleli, że tam idzie czy stoi jakie wojsko.

Sztuka ta udała się, zbroje te drewniane były tak sztucznie rozwieszone i tak dużo ich było, że nieprzyjaciel był pewny, że tu jakieś ogromne wojsko czeka na niego, a co go jeszcze w większy podziw wprowadzało to to, że wojsko to, które, jak mu się zdawało czekało na niego miało broń i zbroje błyszczące jakby stalowe czy żelazne i to jeszcze bogato złocone a wiedzieli przecież dobrze, że Słowianie nie tylko nie umieją robić żelaznéj broni ale nawet prawie nie znają użytku żelaza, gdyż jak wam już mówiłem za broń używali toporów i maczug kamiennych tudzież dzid i strzał do łuków, których ostrza były z łupanych i zaostrzonych kamieni. Z rzadka tylko i to ci, którzy mieszkali przy granicach krajów niemieckich mieli jaką broń żelazną, którą im się od Niemców zdobyć czy kupić udało. Tu zaś widząc tak potężne wojsko, które las prawie cały zapełniało i to z bronią taką jakiéj Słowianie mieć nie mogli, stanęli zdumieni nie wiedząc co robić byli bowiem przekonania, że to Słowianom nadeszły posiłki z obcych krajów. Przemysław zaś tak dobrze te zbroje rozwiesił, że nieprzyjaciel nie ośmielił się podejść bliżéj przekonać się co to jest, był bowiem przekonany. że ma wojsko liczniejsze od niego przed sobą, które lada chwila na niego uderzy. Przestraszeni i będąc pewni, że tak licznego wojska nie pokonają zaczęli się cofać chcąc pójść inną drogą lub na lepszym miejscu od tego gdzie byli, bronić się od tych żołnierzy, gdyby ich napaść mieli. Na to też czekał Przemysław, który z kilkunastoma swemi towarzyszami ukryty w krzakach czekał jaki jego sztuka skutek odniesie. Nie dając czasu najezdnikom ochłonąć z przestrachu, kilku towarzyszom polecił iść między te zbroje i poruszać je tak, aby to wyglądało jakby to wojsko szło naprzód tudzież wydawać głośne okrzyki z jakiemi Słowianie zwykli uderzać na nieprzyjaciół, a sam z resztą także z okrzykami napadł z boku na cofających się. To udało się jeszcze lepiéj, bo nieprzyjaciel słysząc za sobą wojenne okrzyki i widząc ruszające się te, jak myślał, tłumy wojska sądził, że ono za nim goni a tu jeszcze napadnięty z boku był przekonany, że wpadł w zasadzkę i zostanie wybitym do szczętu, przestraszony więc najokropniej zaczął uciekać coprędzéj w różne strony. Takim sposobem jeden rozumny człowiek ocalił kraj od najazdu wrogów, tak swoją osobistą odwagą jak i rozumem, kiedy więc naród dowiedział się o tym czynie, chcąc mu zawdzięczyć swoje ocalenie obrał go swoim księciem co też mu wyszło na dobre. Przemysław rządził bardzo dobrze i sprawiedliwie, odbudował spustoszone wioski, wspierał ubogich, wymierzał sprawiedliwość każdemu i strzegł pilnie granic kraju od nieprzyjaciela. To też kiedy po długim życiu i panowaniu umarł w późnym wieku, płakał go i żałował serdecznie naród cały, który w nim tracił ojca i opiekuna. Po śmierci jego był znów kłopot z wyborem władcy, nie zostawił bowiem syna a nie widziano nikogo takiego ktoby swemi czynami zasługiwał na oddanie mu rządów. Postanowiono więc sprawę tę powierzyć losowi i naznaczono wyścigi konne nad rzeką Prądnikiem i kto pierwszy dobiegnie do mety tego miano obwołać księciem, liczono bowiem na to, że Bogowie zwycięztwa udzielą najgodniejszemu. Jeden człowiek, któremu gwałtem chciało się zostać księciem ponabijał w drogę ostrych gwoździ swego zaś konia podkuł, aby tym sposobem kiedy inne konie niekute poprzebijają sobie nogi i popadają jego koń dobiegł najpierwszy. Możeby się ten podstęp udał, gdyby nie to, że drugi podpatrzył go zabijającego gwoździe.

Na dzień oznaczony zebrała się massa ludzi na polu wyścigowém ciekawi kogo los im za księcia naznaczy, zasiedli starsi z narodu jako sędziowie gonitwy na wywyższonych ławach, kapłani odprawili modlitwy do Bogów dla uproszenia, aby zwycięztwo jakiemu dobremu człowiekowi dali i na dany znak puścili się współzawodnicy. Po przebiegnięciu jednéj zaledwie części naznaczonéj mety popapadały konie niekute i biegło daléj tylko dwóch to jest ten który gwoździe ponabijał i którego koniowi kutemu one nie szkodziły i ten który go podpatrzył niejaki Leszek, który omijając wbite gwoździe kłusem krętą ścieżką podążał za nim do mety. Wszyscy z zadziwieniem patrzyli na wypadek z końmi tudzież na kołowanie po drodze Leszka w miejsce podążania najprostszą drogą do mety. Zapytany o powód takiéj jazdy odkrył zdradę tego, który pierwszy dobiegł do mety, o któréj gdy się przekonano, wypędzono go sromotnie z pola wyścigów a Leszka, który po nim pierwszy dojechał obwołano księciem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Noc na pobojowisku.

Opowiadanie z obecnéj turecko-moskiewskiéj wojny.

(Ciag dalszy.)

W jednym miejscu na lewéj stronie pobojowiska znać najzaciętsza wrzała walka, bo trupów leżały massy. Tam tureccy dragoni w świetnym ataku zgnietli lewe skrzydło moskiewskiéj piechoty. Pomimo gęstego plutonowego ognia, pomimo nawet sformowania się w czworobok najeżony bagnetami nie mogła wstrzymać piechota zapędu dzielnych dragonów. Arabskie rumaki przesadziły płot bagnetów wziąwszy pod kopyta sołdatów ułatwiły zwycięztwo jeźdzcom, których krzywe szable, rzeź okropną sprawiły w carskich zastępach. Jak kłosy powalone burzą padła piechota] zdeptana przez walecznych dragonów, uie wielu uciekło, aby donieść swoim o klęsce i opowiedzieć o męztwie i dzielności tureckiéj jazdy. Czy wiecie czytelnicy z jakich to ludzi składała się ta jazda, która tak potrafiła dać się we znaki Moskwie? Na to zapytanie pewnie wam na myśl przychodzą mężne i zawzięte w boju Araby z głębi pustyń afrykańskich, których jak uraganu na pustyni nic nie wstrzyma w zapędzie, lub dzikie Kurdy ze stepów małéj Azyi, odważni i wytrwali w boju, srodzy i bezlitośni dla wroga, albo sąsiedzi ich Turkomani dzielni jedzcy i strzelcy lub nakoniec waleczne dzieci Kaukazu, nieulękli i wolni Czerkiesi, którzy woleli porzucić piękny kraj rodzinny niż nagiąć szyję w jarzmo tyrana a dziś na nim szukają zemsty za swą krew i wygnanie. Narody te stanęły na wezwanie sułtana pod świętą chorągiew proroka i walczyły także na polach Karsu lecz w szeregach mężnych dragonów próżnobyście szukali ich czytelnicy. Dragonami temi byli rodacy nasi, bracia z nad Wisły, Dniepru i Niemna, dzieci kochanéj Matki Polski a teraz tułacze i wygnańcy z ojczystéj ziemi. Pułk ten sformowany jeszcze w czasie Krymskiéj wojny przez Michała Czajkowskiego ciągle kwaterując od tego czasu w Azyi, dziś miał sposobność walczenia z dziedzicznym wrogiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Cztery rzeczy.

Wiersz przez *Teofila Lenartowicza.*

Cztery rzeczy w Polsce słyną:
Stara piosnka, stare wino,
Przyjaźń doświadczona
I uczciwa żona.

Cztery rzeczy w Polsce znane:
Pług i kosa na ugorze,
Szable w ogniu hartowane,
I pieśń ludu: „Święty Boże!“

Cztery rzeczy Polskę zdobią:
Ciemne bory, łany żytnie,
Ludzie, którzy w pocie robią,
I miłość, co krwawo kwitnie.

Cztery rzeczy miłe oku
I po całym kraju sławne:
Koń pod człekiem, broń przy boku,
Stroje i zwyczaje dawne.

Ile siły bracia moi!
Przechowujmy tę spuściznę,
Bośmy wszyscy jedni, swoi,
Radzi umrzeć za Ojczyznę!

Wdzięczność chłopka.

(Powiastka.)

Przez *Zośkę* z Wojnarowy.

(Ciag dalszy).

O, krwawa to była walka, ciężkie nam przyniosła straty, ale téż i moskali dużo trupem położono. Obaj Zwolińscy zostali ranni. Kazimierz dostał kulką, która pod prawą łopatką ugrzęzła. Wskutek tych ran podążyć za oddziałem nie mogli. Odłączeni od swoich, dowiedziawszy się o nadciągających w te strony nowych pułkach moskiewskich, bojąc się dostać w ich ręce, schronili się w pobliskie lasy, z zamiarem wyszukania jakiéj chaty, gdzieby bezpieczne ukrycie znaleźli.

Z początku szli wszyscy trzéj jak mogli, ale gdy rany Kazimierzowi coraz bardziéj dokuczać zaczynały, gdy droga coraz stawała się uciąźliwszą, a żaden z włościan nie miał odwagi zawieźć rannych do ich domu, poczciwy Janek niósł na swoich barkach Kazimierza, w czém mu Stanisław o ile siły starczyły pomagał. Po dwóch dniach takiéj okropnéj podróży, odbywanéj ukradkiem i z wielkiem niebezpieczeństwem, zdążyli do jednéj chaty pod lasem. Tam była podeszła staruszka, która uchodziła za słynną lekarkę w całéj okolicy. Właśnie warzyła wieczerzę, gdy nasi waleczni młodzieńcy zapukali do jéj okienka. Zrazu zlękła się starucha, ale zobaczywszy kto idzie, odsunęła zaporę i wprowadziła przybyłych do izby. „A co

to temu, co go niesiecie, zapewne musi być potłuczony, albo jeśliście gdzie bitwę mieli to może i ranny biedaczysko, a połóżcież go na łóżku, musimy biedakowi co poradzić, ja tu mam różne zioła i maście, trzeba ich użyć, to może mu się polepszy. Do mnie schodzą się ludzie z różnych stron po leki, jakoś każdemu umiem pomódz. Ja stara, ale znam zioła, wiem kiedy które zbierać, jak je suszyć lub smarzyć.“ Tak opowiadając starucha rozbierała biednego Kazimierza, którego usta spieczone i twarz śmiertelnie blada przerażała przytomnych. Po wyjęciu kuli, która nie była zbyt głęboko, lekarka zalała ranę jakąś maścią, owiązała szarpiami, do ust wpuściła kilka kropel jakiegoś płynu ziołowego i nakazała choremu spokój, a opatrzywszy również Stanisława i Janka zaprosiła ich do wieczerzy zachęcając: „a jedzcież moi panowie,“ i postawiła przed niemi misę smacznego żuru, a drugą pełną ziemniaków okraszonych słoniną. „Patrzcie moje dzieci, ja sama, stara, nie mam ani żywéj duszy, którąby mi kiedy moje powieki zamknęła, a dzięki Bogu mam jeść co, bo ludzie za maście i zioła przynoszą co mogą, a nawet był tu u mnie już jeden bogaty ranny, któremu opatrzyłam nogę, co mu kula w bitwie przebiła i dał mi trzy ruble, a przecież to nie są ostatnie, bom sobie uzbierała po troszę, tylko mam rozpożyczone po ludziach. Żal tylko człowiekowi, że je taki po mnie zabierze, komu się wcale należeć nie powinny.“ A cóż to nie macie nikogo z rodziny,“ zapytał Stanisław Zwoliński. „Oj miałam ja syna, ale żem wczas owdowiała, nie miał kto karcić chłopaka, bo mnie się nie bał, nie słuchał. I tak wyrósł na niegodziwego parobka; raz porwał się na mnie, już nie mogłam sobie z nim dać rady, poszłam do wójta, aby go skarcił. Wójt i przysiężny złożyli sąd, aby go pod kościołem dla przykładu ukarać chłostą (rózgami). Dowiedział się o tém i uciekł do innéj wsi; służył tam we dworze, ale że był zawsze nie dobry, lubił się kłócić, to też i pan nie chciał go trzymać, poszedł więc do żyda. Żyd także skarżył się na niego, poszedł w końcu w świat gdzieś tam za Piotrków, ożenił się z jakąś dziewką, przeciwko méj woli, gdyż go chciałam połączyć z dobrą dziewczyną, za którą dostałby był kilka morgów żyznéj ziemi, parę krów i piękne korale, lecz mnie nigdy nie posłuchał, więc też zarzekłam się, że im nic nie dam. Synowa nieśmiała przyjść do mnie, i tak zeszło półtora roku. Jednego dnia poszedł syn ścinać drzewo do lasu, ale że każdą pracę wykonywał niedbale, a do tego wiele o sobie rozumiał, więc też i tu wziął się po nijakiemu do roboty, a gdy mu leśny objaśniał jak ma drzewo obalić, odrzekł, iż bez jego dorady się obejdzie, zrobił po swojemu i przypłacił upór i zuchwalstwo życiem; drzewo zwaliło się na niego zgruchotało mu żebra i po kilku godzinach okropnéj męki, bez polecenia nawet duszy Bogu mizernego życia dokonał. Otóż i niebłogosławieństwo Boże do ostatniéj chwili ciężyło na nim. Nikt go też nie żałował, bo się każdemu dał we znaki, żona płakała jak za mężem, lecz uspokoiła się, gdyż odtąd nie miała nad sobą kata, który ją bijał codziennie i dobrego nie dał słowa. Wiem, że został po nim synek Jaś, że synowa nie mając z czego żyć poszła do miasta na służbę, ale czy żyje i gdzie jest, nic się dowiedzieć nie mogłam, przepadła ze synem, a moim wnukiem jak kamień w wodzie. Żal mi jéj, bo to miała być nie zła kobieta. Wyrzucało mi sumienie, żem jéj w dom przyjąć nie chciała i widzę dziś, żem źle zrobiła, bo majątek od Boga, nie od ludzi. Gdybym była przyjęła ich całém sercem, byłabym miała opiekę na moje stare lata, a wnuk mój, jeżeli żyje, miałby kawałek urodzajnéj ziemi i trochę grosza, bo to ludzie dają za zioła, których ja nie kupuję. Bóg je sieje sam, ludzie depczą po nich a użytku nie znają. I wierzcie mi, jeśli ujdziecie szczęśliwie rąk moskali, to ledwie nie ręczę, że mi się powiedzie waszego brata uleczyć zupełnie, a wasze rany to fraszka. Osłabieni jesteście i zmęczeni, ale jak się wywczasujecie, jak sobie podjecie do syta, a spokojnie, to ani się nie poznacie tak wam szybko siły powrócą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co słychać w świecie?

Car, z którego przyjazdem do armii spodziewano się przekroczenia Dunaju przez Moskali, przybył do Płojeszti, 8go odwiedził księcia Karola rumuńskiego w Bukareszcie, gdzie był jako pan a nie sąsiad przyjmowany, a mimo to nic nowego nad Dunajem nie zaszło. Moskale dla usprawiedliwienia téj swojéj nieczynności twierdzą, że obecnie Dunaju przebywać nie podobna, bo rozlał bardzo szeroko i coraz więcéj przybiera tak, że jak liczą, minie znów ze 14 dni za nim stanowczo o przeprawie

może być mowa. Jakkolwiek dużo jest w tém prawdy, sądzimy, że Moskale naumyślnie rozpuszczają pogłoski o tak długiéj jeszcze swéj nieczynności, aby Turcy uwierzywszy temu zaniedbali się w pilnowaniu przepraw. Tymczasem czuwają oni i z pewnością potrafiliby na każdym punkcie przeprawy stawić znaczny opór atakującym moskalom. Że ci ostatni liczą na to, iż przekroczenie Dunaju będzie bardzo trudnem i wymagać będzie wielkich strat, to sądzić można z przygotowań jakie czynią. Budują czółna pomostowe, na których most położyćby można, gromadzą coraz większe siły i w ogóle niczego nie zaniedbują coby mogło zapewnić powodzenie. Zresztą moskale bądź co bądz Dunaj przejść muszą jeżeli chcą w Europie rzeczywistą wojnę prowadzić, bo dotychczasowe strzelanie jednych fortec do drugich lub drobne utarczki baszybozuków z kozakami, są dopiero małym wstępem do rzeczywistych działań wojennych. Utrzymują niektórzy, że dopiero po stanowczo zwycięskich działaniach w Azyi. Moskale o przeprawie przez Dunaj pomyślą, chcą oni bowiem najprzód podnieść na duchu swych zniechęconych żołnierzy za nim właściwa wojna w Europie się rozpocznie.

W przewidywaniu rozpoczęcia się właściwéj wojny nad Dunajem, Czarnogórcy na nowo wzięli się do broni. Armia ich północna stoi pod Krystaczem zajmując wąwóz Duga, którędy prowadzi droga do Niksiczu fortecy zajmowanéj przez Turków lecz tak odosobnionéj, że cierpi brak żywności. Otóż chcąc dojść do téj twierdzy Turcy spotkali się z Czarnogórcami i przyszło do walki, w któréj ci ostatni zostali stanowczo pobici. O skutkach téj bitwy z obu stron wojujących zupełnie sprzeczne nadchodzą wieści. Czarnogórcy twierdzą, że jakkolwiek pod Kristaczem zostali pobici, zajmują jednak wąwóz Duga a nawet zabrali Turkom żywność prowadzoną do Niksiczu, Turcy zaś utrzymują, że wąwóz jest w ich ręku, że zaopatrzyli Niksiczw żywność i zajęli dolinę rzeki Zety a nieprzyjaciel cofnął się w głąb kraju. Która z tych wiadomości okaże się prawdziwą nie wiadomo; jeeżeli rzeczy tak się mają jak Czarnogórcy donieśli, to wybuch na nowo powstania w Hercogowinie jest pewny, a Turcy będą musieli słę cofnąć do Gacka lub Mostaru, jeżeli zaś Turcy rzeczywiście stanowczo pobili Czarnogórców i wepchnęli ich w góry, to zacznie się teraz dla Turków bardzo przykra wojna górska, gdzie nie wiele będą mogli, bo jeśli na równinach Turcy mający artyleryę i konnicę łatwo bić mogą Czarnogórców, to ci ostatni za to w górach gdzie najwięcéj znaczy celność strzałów i męztwo osobiste mają znaczną nad Turkami przewagę.

Z Azyi, gdzie ciągle dotąd Turkom się powodziło, nadchodzą coraz gorsze dla nich wieści. Moskale prawie bez przeszkody posuwają się coraz bardziéj w głąb kraju. Oblegli Kars i zbliżają się do Erzerum, ku któremu to miastu cofa się Muktar basza dowódzca Turków w Azyi, tak, że prawdopodobnie przyjdzie nie długo do bitwy. Jeżeli Turkom się nie powiedzie i Erzerum zostanie oblężone, to po pierwszym ataku poddać się musi, bo miasta to liczące 60 tysięcy mieszkańców jest całe drewniane, tak, że przy najlżejszém bombardowaniu spali się niezawodnie. Zresztą miasto to, równie jak i Kars, jest bardzo słabo zaopatrzone w żywność. Zapasów posiada na 3 miesiące dla 1500 ludzi załogi, a ponieważ jest w nim obecnie 4 tysiące żołnierzy, żywności więc nie długo może zabraknąć. Przyczyną tak złego zaprowiantowania fortecy jest ogromny brak pieniędzy, skutkiem czego nie wypłacają także wojsku należnego żołdu co znowu przyczyniać się musi do upadku na duchu żołnierzy. Zresztą i ludność miejscowa nie najlepiéj jest usposobioną. Jest ona obojętną lecz wcale nie widać w niéj patryotyzmu i zapału do wojny, co wiele kłopotów może umniejszyć moskalom. Na domiar złego, Kurdowie, którzy mieli działać przeciw lewemu skrzydłu moskiewskiemu cofnęli się, a nawet jak niektórzy donoszą, zniechęceni i niepłatni rozeszli się do domów. Tymczasem Moskale w zajętych miastach gospodarują po swojemu. Po zdobyciu Ardahanu zrabowali wszystkie domy tego miasta, znieważyli wszystkie kobiety a wreszcie podpalili szpital przyczém zginęli wszyscy chorzy i ranni tureccy. Słysząc o takich barbarzyństwach dusza się wzdryga, a jednak ci nikczemni i podli Moskale śmią utrzymywać, że tylko względy chrześciańskie zmusiły ich do wojny.

Te wszystkie wiadomości z Azyi tak pomyślne dla Moskali wprawiły ich w ogromną dumę. Dzienniki ich mówią już o zajęciu Konstantynopola a prowincyami tureckimi rozrządzają jakby już rzeczywiście zdobyli je i byli ich panami. W Rumunii ogłosili stan oblężenia i w ogóle duma i pewność siebie Moskali nie ma granic. Zdaje im się, że mogą robić co tylko zechcą jak gdyby Boga na niebie nie było i jak gdyby ten Bóg nie mógł w każdéj chwili upokorzyć ich dumy i pychy i pomścić

się za krew tylu niewinnych ofiar, za męki i prześladowania naszych braci.

Stanowisko Anglii wobec tego co się dzieje na wschodzie, jest ciągle wyczekujące. Jakkolwiek nieprzyjaźnie dla Moskwy usposobieni, Anglicy mają własny swój interes głównie na oku i zdaje się, że nie chwycą za broń, aż wtedy, gdy do tego okolicznościami będą zmuszeni. Chodzi im głównie o kanał Suezki, którym przepływają ich okręty udające się do Indyj i dla tego bardzo dla nich ważny, jak również o Konstantynopol i prowincye azyatyckie Turcyi, lecz czekają aż rzeczywiście który z tych punktów zostanie zagrożony. Tymczasem dzienniki angielskie chcą powstrzymać Moskwę w ich zachciankach zaborczych i twierdzą, że sprawa wschodnia nie może być załatwioną wyłącznie między Moskwą a Turcyą, lecz że tylko kongres europejski rzecz tę załatwić może.

Prawdopodobnie w przewidywaniu nowych zawikłań a nawet możebnéj wojny europejskiéj, Moskwa nie poprzestając na wojskach, które ma obecnie pod bronią, chce powiększyć swe siły. Ukaz carski nakazuje pobór rekrutów w ilości 218 tysięcy ludzi, kiedy dotąd powoływano corocznie tylko po 180 tysięcy jak to nawet miało miejsce niedawno, bo w grudniu zeszłego roku. Widocznie Moskale obawiają się gorszych jeszcze i trudniejszych niż obecna wojen. Lecz jakkolwiek wojska swe mogą oni jeszcze wzmocnić, to trudno im przyjdzie powiększyć ilość pieniędzy, których brak coraz większy, a papierowe ruble coraz mniejszą mają wartość. Gdy wojna miała się zacząć, car rozkazał rozpisać pożyczkę wewnątrz kraju na 400 milionów rubli, lecz choć rozpisano tylko 100 milionów, to nieudało się rządowi więcéj zebrać jak 46, co jest niczém w porównaniu z ogromnemi sumami jakie Moskwa na wojnę łożyć musi.

Najwięcéj ważną dla nas kwestyą jest stanowisko Austryi w toczącéj się wojnie. Postawienie trzech korpusów na stopie wojennéj jest rzeczą zdaje się pewną, choć nastąpi wtedy dopiero kiedy Moskale Dunaj przekroczą, lecz przeciw komu wojska te użyte zostaną niema nic dotychczas pewnego. Sądzono dotąd powszechnie, że przeciw Moskwie, teraz zaś rozchodzi się wieść, że użyte być mają do zajęcia Bośnii, która należała kiedyś do Węgier, a zatém przeciw Turcyi. Jakkolwiek nie ma w tym względzie dotąd nic pewnego i jakkolwiek rząd wiedzieć powinien najlepiéj co będzie korzystnem dla państwa, sądzimy jednak, że pomaganie w jakikolwiek sposób Moskwie jest błędem, ta bowiem zawsze usiłowała szkodzić wszelkiemi sposobami Austryi. Mówiliśmy już kilka razy o propagandzie moskiewskiéj między południowemi słowianami, Czechami i Rusinami a teraz dowiadujemy się, że propaganda ta miejsce nawet między Polakami jak to poznać można z aresztowań we Lwowie i Krakowie kilku ludzi podejrzanych o socyalizm i nihilizm, przekonania zgubne dla całéj ludzkości a jak dla nas w najwyższym stopniu wstrętne, a które szeroko rozgałęziły się w zepsutéj Moskwie i do reszty zgubić ją mogą.

Z powodu, że upłynęło niedawno pięćdziesiąt lat jak Ojciec Św. Papież został biskupem, z prowincyi polskich pod panowaniem pruskiém i austryackiém zostających, tak jak i z całego świata, udały się z życzeniami i powinszowaniami Głowie naszego Kościoła liczne deputacje złożone z obywateli różnego stanu i klasy. Papież w odpowiedzi miał mowę, w któréj zwracając uwagę na prześladowania jakich doznaje religia katolicka w Polsce pod panowaniem moskiewskiém i pruskiém, pocieszał nas, radził mieć stałość, cierpliwość i odwagę, bo Bóg nigdy nie opuszcza swych wiernych sług, lecz prędzéj czy późniéj pomści się za krzywdy jakich doznają a upokorzy i ukarze prześladowców naszych i religii katolickiéj i wzniesie nas z upadku w jakim dotychczas zostajemy. Słowa te powinny wlać nadzieję w nasze serca i to przekonanie, że jakikolwiek obrót wezmą rzeczy wątpić nam nie należy w miłosierdzie Boże i świetną przyszłość naszego Narodu.

A. N. G.

Porady i przepisy gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne.

— Sposób wytępienia gąsienic w kapuście. W numerze 11 Pszczółki czytamy, że pewien gospodarz mający w zeszłym roku kilka zagonów kapusty, na któréj wiele gąsienic usiadło, nałamał gałązek olszyny czarnéj i takowe powtykał w kapustę. Wszystkie gąsienice od tego poginęły a kapusta pozostała nie uszkodzoną kiedy tymczasem na sąsiednich zagonach wszystką zupełnie gąsienice zjadły.

Sposób, aby wróble nie szkodziły zasiewom. Jest to rzecz bardzo prosta i łatwa do zrobienia; należy tylko przed siewem potrzeć ręce zajęczym sadłem, a wtedy choć wróble zlecą się na zasiane zboże to jednak go nie dotkną. (Postęp Rolniczy).

— Skuteczne krople przeciw słabościom żołądka. Wziąść korzenia kalmusowego łutów 3, goreczycki łutów 2, skórek pomarańczowych bez miękisza łutów 2, tysiącznika łutów 2, centoria benedicta łutów 2 (dostać jej można w aptece), kwiatu pomarańczowego łut jeden, to wszystko pokrajać potłuc w moździerzu, wsypać do gąsiorka i nalać dwoma kwartami francuzkiéj wódki albo zwyczajnéj byle dobréj i czystéj i kilka dni moczyć następnie przecedzić i tak zostawić. Im dłużéj moknie tem lepiéj. W razie słabości żołądka mały kieliszek tych kropli dobry skutek sprawi i wzmocni.

— Masa szwedzka do smarowania skór. Wziąść pół kamienia łoju topionego, 2 kwarty tłustości z nóg

wołowych 2 kwarty oleju rzepakowego, funt wosku i ćwierć funta olbrotu, to wszystko przetopiwszy smarować tém skóry. Massa ta bardzo praktyczna na smarowidło tak do skór jak i zaprzęgów a nawet obuwia powinna być rozpowszechnioną w gospodarstwach.

— Jak stęchły owies przyrządzić, aby mu odjąć woń stęchlizny tak aby go konie chętnie jadły. Podajemy tu doświadczony sposób którego i do innych gatunków zboża użyć można. Wziąwszy np. dwa korce stęchłego owsa, sypie się do niego trzy garnce drzewnych na miałki proszek utłuczonych węgli i dobrze szuflą przerobiwszy i pomięszawszy zostawia się tak spokojnie na kupie przez tydzień. Potém doświadcza się czy czuć jeszcze stęchliznę, gdyby zaś czuć się dawała, należy przysypać jeszcze garniec lub półtora prochu węglowego i znów na tydzień lub dwa zostawić. Węgle odejmą przykrą woń z owsa i konie jeść go będą z ochotą. Tym sposobem naprawić szczegół iéj można owies mokro z pola zebrany.

(Postęp Rolniczy).

— Obłamywanie latorośli u drzew owocowych. Dobry skutek wywiera obłamywanie latowych pędów w miesiącach Czerwcu i Lipcu i bardzo powiększa urodzajność drzew owocowych. U nas sposob ten mało jest jeszcze znanym, dla tego go polecamy. Obłamywanie odbywa się ua drzewach mianowicie tych, które mało rodzą. (Postęp Rolniczy).

— Tuczenie drobiu szybko i tanio. Nie zdatny do jedzenia groch bierze się w takiéj ilości, jakiéj na dwa lub trzy dni dla drobin potrzeba i moczy się w słonéj wodzie, która powinna być jednak troszkę tylko osolona. Groch ten sypie się dla drobiu który jeżeli będzie miał ciągle wodę do picia prędko się utuczy.

(Postęp Rolniczy).

Korespondencya „Włościanina.“

Z Cerekwi, d. 2 czerwca.

W tamtym liście moim obiecałem Wam Szanowny Panie Redaktorze donieść jak to żydki umieją przyrządzać pijakom gorzałkę, stawię się więc na słowie, mając przytém nadzieję, że to co tu napiszę odstraszy nie jednego od używania tego obrzydliwego trunku. Będąc pewnego razu w jednéj karczmie zaszedłem przypadkiem do alkierza gdzie był skład wódki i zobaczyłem w jednéj kufie, z któréj wyjęto jedno dno dla prędszego naczerpywania trunku moczący się w dość sporym kapeluszu ogromny kołtun i duży brudny cybuch. Aż mi się nie dobrze zrobiło jakem to zobaczył. Oto mój Boże, pomyślałem sobie, czém to nasi żydkowie wódkę dla katolików przyrządzają, jakżeż ja Bogu dziękuję, żem się tego paskustwa odrzekł już od paru lat i nie tylko jéj ale żadnych rozpalających trunków nie używam. Mnie się zdaje, że nie pić téj prostéj śmierdziuchy czyli kołtunówki ale pić za to arak, likier i t. p. inne trunki, to tak wygląda jakby kto nie chcąc umazać się w małym błocie wlazł do wielkiéj kałuży. Że to nie tylko ja przekonałem się o takim sposobie przyrządzania gorzałki przez żydów ale inni, muszę tu opowiedzieć zdarzenie zaszłe w sąsiedniéj wiosce Wokulicach temu jak raz trzeci rok.

Pewien tamtejszy gospodarz posłał raz chłopaka z flaszką po wódkę do szynku, chłopiec przyniósł ją i postawił na stole. Gospodarz nalewa w kieliszek w tém spostrzega, że jakieś flaki w niéj pływają, nie pije więc tylko wódkę tę niesie do wójta prosząc, aby doszedł co w niéj być może. Wójt z kilkoma gospodarzami idzie do karczmy biorąc z sobą chłopca, aby im pokazał z któréj kufy ją nalewano. Przychodzą, odbijają kufę i cóż w niéj znajdują. Oto ogromny kołtun, rudy i już zgniły tak, że ze starości już po kufie zaczął się rozpływać, zaskarżyli więc żyda do starostwa w Bochni, który też nie tylko odpokutował swą niegodziwość w kryminale ale i z karczmy został wypędzony. Tak to nasi kochani żydkowie umieją przyrządzać gorzałkę dla katolików, a katolicy (nie mówię wszyscy) od tego obrzydliwego trunku odczepić się nie mogą, i wolą raczéj wszystko stracić niż zaprzestać wlewać jéj w siebie. Dajże im Boże raz upamiętanie, bo do téj pory z imienia są tylko katolikami. Spodziewam się, że niejeden z czytelników przeczytawszy o tym sposobie przyrządzania gorzałki, odrzeknie się jéj z czém mu z pewnością lepiéj będzie. Nie mając jak na teraz nic ważnego Wam do doniesienia, żegnam Was Szanowny Panie Redaktorze przesyłając ukłony i uszanowanie. *Jan Rudnik.*

Historya wilka z Gevaudan (Żewodan).

(Dokończenie. Patrz num. 9 „Włościanina“).

Król znowu wysłał wielkiego łowczego p. Antoine (Antoan) kawalera orderu św. Ludwika z oddziałem najlepszych strzelców wybranych w strażach łowieckich z Wersalu i Saint-Germain (Sę Zermę), książę Orleański, książęta Penthievre (Pantiewr) i Condé (Konde) przyłączyli również wybór swoich myśliwych do oddziału królewskiego i ten nowy orszak przybył do Gevaudan (Żewodan) w końcu czerwca 1765. r. Pomimo jak najzręczniejszych rozporządzeń poczynionych przez doświadczonych myśliwych, straszny ten wilk potrafił jednak uchodzić kilka miesięcy przed pogonią i coraz nowe robił napady, szczególniéj zaś rzucał się na kobiety i dzieci, z których jedna zdołała obronić się od niego uderzywszy go bagnetem przywiązanym do kija. Zabito w tym czasie kilkunastu wilków, przez których zdziałane szkody szły zapewne na karb jednego, lecz ten którego tak zawzięcie ścigano i który był postrachem okolicy jednak się od śmierci potrafił uchronić. Nareszcie zawiadomiono łowczego, że w lasach opactwa królewskiego Chares (Szar) w Auverni (Owernil) znajdują się wilcy i robią ogromną szkodę w okolicy. Łowczy wydelegował dla sprawozdania dwóch strzelców ci wróciwszy, donieśli mu, że dostrzeżono w tych lasach wilka nadzwyczajnéj wielkości, wilczycę i spore wilczęta. Odebrawszy taką wiadomość łowczy z całym swoim oddziałem tudzież 40 strzelcami z okolicy udał się do Chares i dnia 15 września obława otoczyła las wspomniany. Łowczy stojąc na stanowisku uzbrojony w ciężki dużego kalibru muszkiet, spostrzegł przechodzącego ogromnego wilka, który był do niego zwróco-

ny prawym bokiem, lecz odwróciwszy głowę stanął natychmiast dojrzawszy strzelca. Lowczy w téj chwili dał do niego ognia.*) Zwierz padł lecz podniosłszy się jeszcze, rzucił się na łowczego, który zawołał o pomoc. Strzelec księcia Orleanu stojący blizko nadbiegł i strzeliwszy doń z karabinu ranił go w udo, wilk postąpiwszy jeszcze parę kroków padł powtórnie i dobito go wystrzałem z pistoletu w ucho. Kilku wieśniaków z okolicy, na których się rzucał poprzednio poznało w zabitym strasznego wilka z Gevaudan, nadto znaleziono na nim bliznę od pchnięcia bagnetem, tożsamość zatem jego nie podlegała kwestyi.

Tak więc ta nieszczęśliwa prowincya została nakoniec uwolnioną od swego groźnego wroga, który ją przeszło rok pustoszył i który podług ścisłego i dokładnie sprawdzonego obliczenia zagryzł na śmierć lub ciężko pokaleczył tak, że śmierć była skutkiem tych ukąszeń 50 do 55 osób. Nadto lekko skaleczonych przez niego którzy ratowani zawczasu wyleczyli się było 25, w tej liczbie większość stanowiły kobiety i dzieci, na które zwierz ten szczególniej napadał, a których pokonanie było dlań łatwiejszém. Wilk ten był wysokim na 32 cale, miał 3 stopy obwodu a 5 stop i 7 cali długości od końca paszczy do końca ogona, ważył zaś 150 funtów. W paszczy naliczono 40 zębów, 18 na górze, 32 na dole. Myśliwi uznali, że musiał mieć około 8 lat. Można sobie wyobrazić radość mieszkańców tych prowincyi, kiedy się dowiedzieli o śmierci tego strasznego potworu. Uroczystościom i zabawom nie było końca, wyprawiano uczty, pisano wiersze na cześć odważnych zwycięzców, słowem radość była taka jakby z naświetniejszego zwycięztwa odniesionego nad nieprzyjacielem. Łowczy Antoine (Antoan) za zabicie tego wilka, prócz przeznaczonéj od dawna pieniężnéj nagrody, otrzymał od króla Ludwika XV tytuł barona i krzyż komandorski orderu św. Ludwika, którego był kawalerem. Nie ma już obecnie w Europie takich strasznych zwierząt i amatorowie niebezpiecznych polowań udawać się muszą dla odbycia takowych w głąb Afryki, do Indyi lub Ameryki. Jednakże w litewskich lasach znajduje się jeszcze kudłaty niedźwiedź wprawdzie nie tak drapieżny i chciwy na ludzkie mięso, jak wilk z Gevaudan, lecz do pokonania którego potrzeba także pewnéj ręki, zimnéj krwi i odwagi.

*) W staréj książce służącéj za materyał do tego opowiadania, wspomniano, że muszkiet łowczego był nabity pięcią nabojami prochu, trzydziestu pięcią lotkami i kulą. Nabój wręcz niemożebny do dzisiejszéj broni był jednakże prawdopodobnym do ówczesnych muszkietów. Muszkiet ów była to właściwie ręczna armatka nie zaś strzelba, lufę miał z nadzwyczaj szerokim otworem i grubemi ścianami, przy wystrzale opierał się na żelaznych widełkach przytwierdzonych do osady, które wbijano w ziemię. Ognia dawano lontem spadającym na brantkę za pomocą maszynery zastępującéj dzisiejszy kurek. Że więc do takiéj broni nabój prochu używany był tak duży jak pięć nabojów do zwyczajnych karabinów to nic dziwnego. Nie używano również wtenczas kul tak szczelnie w chodzących w lufy jak dzisiaj i zwykle do strzelby kładziono ich kilka. Muszkiety takie byłato broń wojenna nie zaś myśliwska i tylko z przyczyny wyprawy na tak dzikiego zwierza łowczy jéj użył. (Przyp. autora.)

Lis i zając.

(Bajka).

„Gdybym ja,“ rzecze zając, miał długie pazury,
Długi ogon kosmaty‘ krótsze nogi w tyle;
O tobym dopiero wyskoczył do góry,
Przykrył się ogonem, stroił krotofile.
Ale cóż! tylne stępy zawadzają w drodze,
Kosmyk mały króciutki jak na pośmiewisko,
Spiczastemi ząbkami trawkę tylko głodzę
I wnet mnie poczuje niegodziwe psisko.

„Wiesz co,“ lis rzecze, „ja ci pożyczę wszystkiego,
Ubierz no kosmyk mały w moje ogonisko,
Przylepże zadnie nogi do korpusu twego
A utnij uszy długie niechaj wiszą nisko.
Jak ty ślicznie wyglądasz! biegnijże do góry
Zobaczymy czy barwy nowe będą ci do twarzy,
Jeśli będzie za mało pożyczę ci skóry
Byś znał moją szczodrość, która cię tym darzy.“

Ubrał się zajączek w piękne szaty lisa.
I ruszył się pokazać, pobiegać po lesie.
Strzelec zoczył zdaleko: „Nuże tego biesa,“
Palnął raz, poprawił, pies zająca niesie,
Lis się śmieje po cichu. Dobrze mu się stało,
Niech się każdy swoją barwą kontentuje,
Bo od wieków to prawo powszechne bywało,
Że kto z swego nie kontent wnet biedę poczuje.

Janko z pod Głodomanka.

Rozmaite wiadomości.

— Dar. Cesarz przeznaczył 400 złr. z własnéj prywatnej szkatuły na wsparcie pogorzelców w Trembowli.

— Czytamy w „Dzienniku Polskim:“ „Sokal 30 maja 1877. Dnia 29 maja pojawiło się trzech uzbrojonych objeszczyków moskiewskich w Łuczycach, majętności hr. Komorowskiego, napadli na stojącego przy ziemniakach oficyalistę Stanisława Kamforowskiego, związali go, a potém przywiązawszy do konia z sobą zebrali. Kamforowski był unitą i wskutek prześladowania za nieprzyjęcie schyzmy schronił się do Galicyi, a od starostwa Sokalskiego w styczniu otrzymał kartę pobytu. Wszystko to się działo ćwierć mili od pasu granicznego.“ Tyle czytamy w „Dzienniku.“ Więc to już do tego doszło, że Moskwa nie poprzestając na pokątnych intrygach rozsiewanych wśród nas za pomocą kupionych za swoje ruble świętojurców, ośmiela się w biały dzień napadać na naszą ziemię i porywać tych, którzy schronili się pod opiekę tutejszych władz i którym też władze opieki udzieliły. Dziwimy się bardzo, że hr. Komorowski tak spokojnie zniósł porwanie swego oficyalisty, czy nie mógł posłać ludzi w pogoń za napastnikami, odebrać porwanego, a tych rozbójników kańczugami nauczyć poszanowania granicy cudzego państwa. Ciekawi także jesteśmy, co robiła grani-

czna straż nasza i z jakiego powodu przepuściła objeszczyków moskiewskich. Czy i im pachną moskiewskie ruble i ordery tak jak urzędnikom naszych kolei żelaznych, którzy pomimo neutralności naszego państwa nie tylko przewożą moskiewskie materyały wojenne ale nawet już zupełnie służą nie rządowi, który ich płaci, ale moskalom. Nie do nas to należy czy interesem naszego rządu jest utrzymać przyjaźń z moskalami, bo to rzecz jego i on o tém najlepiéj wiedzieć powinien, ale chcemy, aby rząd ten zapewnił nam bezpieczeństwo osób i majątków naszych. Wszakżeż płaciemy podatki na utrzymanie armii, żandarmów, policyi, straży granicznéj, a tymczasem sąsiadujący z nami bandyci napadają na nas, a ci których obowiązkiem jest nas bronić milczą. Dziś porwano pojedyńczego człowieka, jutro może całe seciny kozaków przyjdą palić i rabować domy nasze. Czy i wtedy nasze władze będą milczeć? Jakie prawo ma moskwa burmistrzować po ziemi zostającéj pod rządem naszego cesarza i wiązać tych co pozostają pod Jego opieką, czy nasz rząd o podobną obelgę się nie upomni? Mamy nadzieję, że rząd nasz takiéj wyrządzonéj mu obelgi płazem nie puści, nie pozwoli poniewierać sobą lada czynownikowi moskiewskiemu i energicznie zajmie się tak poszukaniem satysfakcyi na sprawcach tego napadu jak i uwolnieniem porwanego, a nadal swym obywatelom lepszą opiekę zapewni.

— W dniu 15 kwietnia r. b. umarł w Rzymie ksiądz Aleksander Jełowicki, żołnierz i poseł na sejm w 1831 r. a następnie założyciel zakonu OO. Zmartwychwstańców. Napisał wiele dzieł religijnych tudzież bardzo zajmujące pamiętniki swego życia w dwóch tomach.

— W dniu 3 czerwca przypadał jubileusz 50letniego biskupstwa Ojca świętego Piusa IX (9) Liczne deputacye nietylko z naszego kraju ale i ze wszystkich stron świata udały się do Rzymu na ten obchód, i w naszym mieście w ten dzień zapalono świetne illuminacye. Cyfry Papieża, girlandy i gwiazdy z lamp jaśniały na tutejszych kościołach i klasztorach, oświecono także okna prywatnych mieszkań. Szkoda tylko, że każdy medal ma swoją odwrotną stronę i do tego uroczystego obchodu mięszały się uliczne awantury nie przydające mu wcale świetności. Banda uliczników prawdopodobnie podburzona przez pewne osoby wytłukiwała szyby tym, których okna nie były oświecone, a nawet żydom. Postępowanie takie nie miało sensu, wszakżeż żyjemy pod rządem konstytucyjnym i każdy z nas ma prawo wypowiedzieć swoje zdanie z zupełną swobodą. Nie było żadnych poleceń ani ogłoszeń illuminacyi, nie jeden z tych, którym wytłuczono szyby albo o téj illuminacyi nie wiedział albo nie był w domu lub zresztą oświetlanie okien nie zgadzało się z jego przekonaniem, jakim też prawem i to w tak brutalny sposób zniewalano go do tego. Co zaś do żydów to ci nie należąc do naszego Kościoła nie mieli wcale obowiązku obchodzić jubileuszu Ojca św. żądanie od nich tego było tak samo śmiesznem, jak śmiesznem byłoby, gdyby oni obchodząc także jakąś swoją uroczystość i paląc illuminacyę tego od nas wymagali. Podług naszego zdania uczczonoby lepiéj Ojca św. gdyby za te pieniądze które wydano na kupno świeczek i lamp do illuminacyi założono jaki pożyteczny zakład dla całego kraju pod Jego imieniem jako to: szkołę, szpital, dom przytułku dla starców i kalek lub coś w podobnym rodzaju, do czegoby się z pewnością wszyscy przyłożyli i taki rodzaj czci naszego narodu bardziejby pewnie rozradował Ojca św. jak palone świeczki, a tych zaś, którym potłuczono szyby nie narażałby na nieprzyjemności, przestrach a nawet kalectwo, jak to jednę osobę o mało nie spotkało, gdyż rzucony w okno kamień tuż koło niéj przeleciał. Podobne burdy uliczne przystoją tylko pijakom nie zaś rozumnym ludziom.

— Pielgrzymi nasi w Rzymie. W dniu 6 b. m. przyjmował Ojciec św. deputacye polskie przybyłe do Rzymu z różnych okolic naszego kraju celem powinszowania Mu 50letniéj rocznicy biskupstwa. Pielgrzymi nasi w liczbie około 700 udali się naprzód do kościoła św. Piotra gdzie wysłuchali mszy odprawionéj przez kardynała Monaco de la Valette (Monako de la Walet) następnie zgromadzili się w sali konsystorskiéj w Watykanie pod przewodnictwem ks. kardynała Ledóchowskiego, który jako pierwszy biskup Polski miał przedstawić rodaków swych Papieżowi. Prócz naszych deputacyi znajdowało się w sali wielu znakomitych Rzymian, kilku dygnitarzy tudzież dziennikarzy. Poprzedzony długim szeregiem prałatów, biskupów i kardynałów tudzież żołnierzy swéj pałacowéj gwardyi ukazał się Ojciec św. niesiony na krześle i zajął miejsce na tronie pod baldachimem. Pierwsze Jego słowa przy wejściu do sali były: „Cari Polacchi“ tj. drodzy Polacy. Kardynał Ledóchowski przystąpił do tronu, odczytał w języku łacińskim adres tudzież przedstawił tak dary przywiezione przez pielgrzymów jak i niektóre osoby. Przyjąwszy ofiarowane sobie dary przemówił Ojciec św. do pielgrzymów, oświadczając, że ich przybycie jest Mu najmilszém wie bowiem ile trudności zwalczyć musieli nim się zebrać i do Niego dostać mogli, z przyczyny niewoli i prześladowania jakie Polska cierpi. Daléj zachęcał do cierpliwości, wytrwałości i męztwa, wyrażając nadzieję, że Królestwo Polskie powstanie w dawnéj świetności i potędze, gdyż Bóg choć jest ojcem sprawiedliwym jest także mścicielem swéj dziatwy pokrzywdzonéj i uciśnionéj tudzież sędzią sprawiedliwym, na końcu zaś udzielił błogosławieństwo nie tylko obecnym i ich rodzinom ale całemu Narodowi i Krajowi Polskiemu. Po ukończeniu przemówienia swego kazał się obnieść po sali wśród szeregów pielgrzymów, błogosławiąc ich raz jeszcze czego dla żadnego narodu nie uczynił. Męczeńska i nieszczęśliwa Ojczyzna nasza słusznie znalazła względy takie u Naczelnika katolickiego Kościoła, gdyż przez dziewięć wieków niepodległego istnienia swego ona była przedmurzem chrześciaństwa krwią swoich synów broniąc Europę od najazdu Mongołów i padła w boju z ich potomkami Moskwą. Od upadku Polski Europa nie ma spokoju i mieć go nie będzie, dopóki jak wyrzekł Ojciec św. Królestwo Polskie nie powstanie w dawnéj potędze i sile.

— Kółko towarzyskie polskie w Królewcu wydał następującą odezwę do Rodaków:

„W pierwszych dniach bm. zawiązało się w mieście tutejszém Kółko towarzyskie Polskie, którego jednym z głównych celów jest wzajemne pouczanie się. Ku dopięciu tego celu ma pomiędzy innemi środkami służyć czytelnia i biblioteka Kółka. Że zaś fundusze Kółka są zanadto szczupłe, ażeby sprostać temu celo-

wi, udajemy się do Szanownych Rodaków z prośbą, żeby ofiarowaniem nam pism lub książek zechcieli się przyczynić do zasilenia naszéj biblioteczki. Łaskawe dary prosimy przesłać na ręce bibliotekarza naszego p. M. Andryson (Mittel Tragheim 34 b.).“

„Wszystkie pisma polskie uprasza się o łaskawe powtórzenie powyższéj odezwy.“

„Zarząd Kółka towarzyskiego Polskiego w Królewcu.
(Podp.) J. Ossowski, sekretarz.“

— Istniejące we Lwowie Ruskie Towarzystwo: „Proświta,“ odbyło dnia 31 maja doroczne zgromadzenie przy licznym udziale członków i postanowiono następujące ważniejsze uchwały: 1) Rozpisywać konkursa na ułożenie popularnych książek. 2) Wydawać te książki według pewnego systemu. 3) Wydawać raz na miesiąc gazetkę jako organ towarzystwa. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Towarzystwo „Proświty“ mimo niepomyślnych czasów rozprzedało 23 tysiące dzieł nakładu swego. posiada gotówki blisko 13 tysięcy złr. z legatu śp. Fedorowicza, w książkach blizko 42 tysiące i ma na prowincyi cztery filie: w Tarnopolu, Kołomyi, Stanisławowie i Bortnikach. Prezesem na rok następny wybrany dr. Ogonowski profesor ruskiego języka na lwowskiém uniwersytecie. Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam się podzielić tą wiadomością z naszemi czytelnikami. W naszym kraju gdzie tyle złego robią moskiewscy służalcy świętojurcy, ci morderey Podlaskich Rusinów, zasiewając ciągłą waśń i niezgodę między Polakami i Rusinami, którzy jako bracia i dzieci jednéj ziemi kochać się i żyć w zgodzie powinni, praca ludzi dobréj woli bardzo zbawienne skutki przyniéść może. Podzielając z całego serca prace Towarzystwa „Proświty“ życzymy im powodzenia a braciom Rusinom pozbycia się już raz moskiewskich zauszników, którzy ich do zguby wiodą. Patrzcie bracia na los Podlasian, taki bowiem i was czek.. jeżeli słuchać będziecie zaprzedanych Moskwie świętojurców, którzy sobie za cel wzięli oddanie was na łup carowi.

— Redakcya „Dziennika Polskiego“ otrzymała list następujący:

„Dziesięć lat temu jak po długiéj tułaczce do kraju powróciłem, spodziewając się na rodzinnéj ziemi życie zakończyć, ziemi, w któréj obronie krew mą przelewałem. Przez lat dziesięć ciężko i bezustannie pracować musiałem, aby wyżywić liczną a drobną familię moją. Zacna ma żona, córka wolnej Helwecyi (tj. Szwajcarka, p. R.) wytrwale i niezmordowanie obok mnie pracowała, udzielajac lekcyi swego ojczystego języka. Mieliśmy nadzieję, że synowie nasi wychowani wśród was, rodacy! nauczą się kochać Ojczyznę i w potrzebie być Jéj obrońcami, myśl ta dodawała nam energii i siły do znoszenia niedostatku w jakim lat tyle pozostawaliśmy. Lecz dziś, gdy zacna moja towarzyszka to pełne walki życie już zakończyła, pozostały w nędzy, niedostatku i rozpaczy o przyszłość siedmiorga dziatek, z których najstarsze ma lat trzynaście a najmłodsze ledwie dwa lata liczy, nie mając przytém najmniejszéj nadziei wyżywienia ich na Ojczystéj Ziemi, przyjąłem propozycyą rodziców nieboszczki żony mojéj, którzy aczkolwiek sami niezamożni, biorą czworo dziatek moich na wychowanie. Z pozostałemi trojgiem, mam nadzieję prędzéj i łatwiéj utrzymać się w Szwajcaryi. Zmuszony więc koniecznością wracam na tułaczkę do Szwajcaryi, lecz nie będąc w stanie opłacić kosztów podróży, mam nadzieję, że znajdą się jeszcze w kraju „ludzie serca,“ którzy za waszém pośrednictwem przyjść nam w pomoc raczą. Chciéj więc Szanowna Redakcyo nie odmówić mi otwarcia w Szanownym Waszym Dzienniku subskrypcyi na cel wyż wskazany i zarazem przyjąć zapewnienie szacunku od nieszczęśliwego ojca siedmiorga dziatek.

W. Maleszewski.“

Odpowiedzi Redakcyi.

— **Jankowi z pod Głodomanka**: Rękopisma odebrane i już z niektórych skorzystaliśmy. Szczegółową listowną odpowiedź udzielemy po przeczytaniu dzieła: „Dusza zwierząt w stosunku do duszy człowieka.“

— **Janowi Rudnik w Cerekwi**: Numerów żądanych nie mamy. Z korespondencyi zrobiliśmy użytek, prosimy o więcéj i to szczegółowych doniesień co słychać w Waszéj okolicy.

Ostatnie wiadomości.

— Czarnogórcy pobici na głowę w trzech miejscach przez Turków cofnęli się w głąb swego kraju od fortecy tureckiéj Niksicz którą oblegali, z tego powodu forteca zoapatrzoną została w żywność znowu na kilka tygodni. — Na Dunaju tureckie monitory wojenne zatopiły trzy łodzie kanonierskie moskiewskie wraz z załogą, która chciała torpedy podłożyć i tym sposobem znów zniszczyć monitor turecki, co im się jednakowoż nie powiodło. — W Azyi, pod Karsem zrobili Turcy kilka wycieczek z fortecy i pobili ciężko moskiewskie wojska oblegające tę fortecę.

CENY ZBOŻA:

RODZAJ	Kilo	od		do	
		złr.	ct.	złr.	ct.
Pszenica żółta	100	11	—	13	75
„ czerwona	„	11	—	13	75
„ biała	„	11	50	13	75
Żyto polskie	„	9	—	10	—
Jęczmień	„	7	25	8	25
Owies	„	7	—	7	75
Groch pastewny	„	—	—	—	—
„ do gotowania	„	7	75	10	—
Fasola	„	8	25	9	50
Rzepak zimowy	„	—	—	—	—
„ letni	„	—	—	—	—
Kukurudza zeszłoroczna	„	6	50	7	—
„ nowa	„	—	—	—	—

Okowita pr. 10,000 liter prent. złr. — c. —.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Szczepan Kurowski**.
Główny współpracownik: ***Nadbużanin***.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.